Rok XI[ty]. Nr. 52.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela po Bożém Narodzeniu*, dnia 26. Grudnia 1847.

Religia.

———

Marya Willmer.

Marya Willmer była jedyną córeczką ubogiéj wdowy, żywiącéj się z pracy rąk własnych. Biedna matka, któréj bardzo ciężko przychodziło utrzymać się z dzieckiem, i tę małą słabą dziewczynkę posyłała do pobliskich domów, aby przez noszenie i układanie porąbanych drewek także co zarobiła.

Marynka bardzo potulna, posłuszna i pięknie ułożona dziewczynka, chętnie i zawsze tam szła, gdzie matka kazała; odkazała się zawsze pilną, zręczną i wierną w wykonywaniu wskazanych jéj posług, i nigdy więcéj nie żądała nad to, co wiernie zarobiła. Przez takie piękne i chwalebne zachowanie się, zjednała sobie miłość tych, u których te posługi małe odbywała; przeto jéj często dano prócz zapłaty, kawałek chleba i mięsa, niekiedy i większą zapłatę, i każdy ją chętniéj brał do układania drewek, niż wielu innych.

Skromność, wierność, poczciwość, przytém ciągła praca,
Chlebem nas zaopatrza wszędzie i zbogaca.

Tak Marynka wzrastała; jéj matka, niewiasta pracowita i pilna, uczyła ją szyć, dziać, a przytém regularnie posyłała do szkoły. Nim przecież Marynka dorosła, i była w stanie utrzymać się sama, umarła jéj matka. Wtedy uczuła całe swoje sieroctwo, przeto nieutulenie płakała. Niemożna było spojrzeć i słuchać bez rozrzewnienia, gdy to dobre dziecię całując zwłoki swojéj kochanéj matki, oblewało jéj trumnę i grób rzewnemi łzami. I czułe politowanie, i szacunek dobrych przymiotów dziewczynki, skłoniło dość majętnego sąsiada, przytomnego na pogrzebie, że zaraz z cmentarza wziął tę sierotę do siebie, aby była u niego za drugą służącą.

Ulżyło jéj na sercu, gdy znalazła opiekę; z serca potulna i dobra dziewczyna starała się wszystkiemi siłami poznać humor swojego Pana, z wszelką cierpliwością znosić jego surowość, obowiązkom zaś sobie wskazanym całkowicie się oddała, tak, że po roku mógł Pan odprawić starszą służącą, a Marynce wszystko powierzyć. Maryn-

ka zyskawszy to zaufanie, zupełnie dobrem swego Pana była zajęta. A choć miała wszelką sposobność korzystania, wzorem drugich niewiernych sług, nigdy przecież sobie niepozwoliła najmniejszego zysku z krzywdą choć najmniejszą Pana, dobrze pamiętna na przestrogę swojéj kochanéj matki, którą w głębi serca złożyła: „że Bóg sprawiedliwego nieopuści, a krzywdziciela wypuszcza z swojéj opieki; że lepsze ubóstwo poczciwe, jak bogactwo niesprawiedliwie nabyte, które ściąga na niesprawiedliwego nabywcę niebłogosławieństwo Boskie. Przeto choć nieraz albo z drobiazgiem, z ptastwem... lub kilka groszy zatrzymać sobie; gdy kurczaki, jaja, warzywo, lub co podobnego drożéj przedała, jak Pan oznaczył, albo gdy w kramie co taniéj kupiła; ani jednego przecież feniga niezatrzymała nigdy, w tém przekonaniu, że i jeden grosz niepodarowany, lecz bezprawnie zatrzymany, obciąża sumienie i ściąga Boskie niebłogosławieństwo; przeto dobro Pańskie uważała jak swoje, i tak była wierna, jak Bóg przykazał i jak ją kochana matka uczyła. Nawet kiedy Pana w domu nie było, a trafił się ubogi, niedała mu jałmużny z Pańskiego, chyba, że miała swój grosz, bo i to pamiętała dobrze, co jéj. ś. p. matka z Pisma Ś. powiadała: „Ze jałmużna jest dobra, miła Bogu, i grzechy nawet gładzi, ale dana ze swego. A z cudzego niewolno jéj dawać bez zezwolenia, tylko ze swego.“ Przeto kiedy Pana nie było w domu, a ona nie mogła dać ze swego jałmużny, prosiła ubogiego, aby wtedy przyszedł, kiedy jéj Pan będzie; i wtedy za ubogim prosiła, a wyjednawszy mu wspomożenie, chętnie je podawała biednemu.

Tę wierność, szczerość, sumienność Marynki dobrze znał jéj Pan; przeto też choć nie był chojny, przecież niezapomniał o niéj w testamencie. Sześć lat miała na swojéj głowie uciążliwe jego gospodarstwo domowe; wszelkie trudy i mozoły ponosiła cierpliwie, bez szemrania i interessowności; a gdy Pan Bóg złożył chorobą jéj Pana i tak ostrego i ponurego, mimo pomnożonych jego niecierpliwości, pochodzących z choroby, z anielską cierpliwością nawet noce bezsenne w jego usłudze trawiła, ani nawet do myśli przypuszczając, o jakowém nad zasługi roczne wynagrodzeniu jéj tak szczerych, pilnych i czułych posług. — Tymczasem gdy umarł, znaleziono w testamencie, że Marynce dwieście Talarów przeznaczył. Gdy jéj to oznajmiono, ta poczciwa dziewczyna z zadziwieniem rzekła: „A przecie mnie Pan nic niebył winien, on mnie regularnie wypłacał zasługi. Mój Boże! jam na taką łaskę niezasłużyła! niech mu Bóg za to w Niebie nagrodzi, że o mnie sierocie pamiętał; ja też o nim niezapomnę, póki żyć będę; codziennie modlić się będę za jego duszę.“

Złożyła ten kapitał w pewnych ręku, na bezpiecznéj hypotece, sama zaś znów poszła w służbę, gdzie także odznaczywszy się kilkoletnią wiernością w służbie na jedném miejscu, w końcu poszła za mąż, za uczciwego i dobrze się mającego rólnika, który ją szczerze kochał i żyła z nim bardzo szczęśliwa.

Kto pracuje i Boga w swojém sercu nosi,
Kto jego świętą wolę wypełnia i głosi,

Kto niebierze cudzego, niewydaje z domu
I jałmużny z Pańskiego niedaje nikomu,
Kto szczerze Państwu robi, wiernie usługuje,
Tego Państwo poważa i z serca miłuje.
Tego w końcu opatrza dostatecznie chlebem,
A Pan Bóg wierność jego wynagradza niebem.

Młody, wierny sługa, w Paryżu schwytany.

Gdy w Paryżu ujęto młodego człowieka na żebractwie, i chciano go prowadzić do domu roboczego, gdzie wszystkich włóczęgów i żebraków ulicowych zatrudniają robotą, prosił: aby mógł pierwéj mówić z Dozórcą policyi. Zaprowadzono go tedy do niego. Stanąwszy przed Dozórcą, bez żadnéj bojaźni i pomieszania, z przystojną otwartością rzekł: iżby wielką niesprawiedliwość popełniono, gdyby go do aresztu wzięto, bo on nie na siebie żebrze, ale dla swego Pana, biednego oficera. Oznaczył dom i ulicę, gdzie mieszkał ten jego Pan. Po prędkiém dochodzeniu przekonano się, że tak jest rzeczywiście, jak mówił. Dozórca policyi raportował Królowi ten przypadek. który, tak smutnym losem oficera jak i szczególną wiernością i przywiązaniem sługi tak został rozrzewniony, że nieszczęśliwemu oficerowi przeznaczył rocznéj pensyi tysiąc Liwrów — 1600 złot. pol. — z tym rozkazem: aby téż pensyą po śmierci oficera wypłacano dożywotnie jego samemu słudze.

I w młodym słudze często stała wierność bywa,
Z którą strapionym w pomoc troskliwie przybywa.
Zajmuje się ich losem, żywi, opatruje,
Czule pociesza w smutku, szczerze usługuje.
Nie dla zysków jakowych, ale w czystéj chęci,
Miłość bliźniego nosząc w sercu i w pamięci.
Przetoć losem jedynie zajęty jest Pana,
Dla niego żebrze, robi, cały dzień od rana.
Bóg zaś takich sług wierność hojnie wynagradza,
Gdy im los zabezpiecza i troski osładza.

Rozmaitości.

Urywek z rozmowy na targu zeszłéj jesieni.

A zkądeście? zapytał chłop fornali na targu w Rawiczu; a z onąd! odpowiedzieli; i poszedł. Na drugim targu znowu się ciż sami spotkali; znowu takie było pytanie i taka odpowiedź; na trzecim to samo. — A toć wam tam diabli młócić muszą, Panie odpuść, to żyto! zawołał chłop. — O gdzie tam! odpowiedział jeden z fornali zupełnie zimną krwią, to nasi ludzie wszystko wybili! — Anu kiedy? zapytał ciekawiec. — Jeszcze przed wielkanocą, odrzekł fornal. — I nie przedali go to, kiedy wiertel po pięć talarów i więcéj płacono? zawołał zdziwiony chłop. A na to mu fornal: jużcić nie! — Nu czemu? — Bo było za tanio!!! — „Lepsza jest trocha z bojaźnią Pańską, niż wielkie skarby a nienasycające.“ „Nic nie jest złośliwszego, jako miłować pieniądze; bo ten i duszę swoję ma przedajną;“ są słowa Pańskie.

Kto najdrożéj trunki opłaca?

Pijanica, bo nietylko pieniędzmi, ale i zdrowiem ciała i duszy; bo powiada Bóg w Piśmie św.: „że żaden pijanica nie wnijdzie do królestwa Niebieskiego.“

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)